CENA 3 ZŁ

Orka

CHŁOPSKIE PISMO SPOŁECZNO-GOSPODARCZE I ROLNICZE

Nr. 5 | Kraków, niedziela 3 lutego 1946 | Rok II

Dobrowolny wysiłek chłopski

Wraz z zakończeniem wojny poczęły donośnie rozbrzmiewać hasła gruntownych reform o charakterze społeczno-gospodarczym, których przeprowadzenie prawidłowe i do ostatka może zmienić krzywdę na poszanowanie, a biedę na dobrobyt. W tonie rzucanych haseł wieś odszukuje echo i sens haseł sprzed wojny, wówczas „niemożliwych" dla Rządu do wykonania, a dziś właśnie przez Rząd mocno podkreślanych. Reforma rolna. Upaństwowienie i uspołecznienie przemysłu. Demokratyzacja szkoły. Unowocześnienie prawa małżeńskiego itp. Każda z wymienionych tu reform (chłopów interesują głęboko wszystkie) została wprowadzona w życie i częściowo ją się realizuje. Rzeczą społeczeństwa będzie troska, by w urzeczywistnianiu reform nie zdarzały się zbyt często przystanki, bo wtedy powstałby stan złudzenia przebudowy, a nie przebudowy. Stan złudzenia wywołałby z kolei nieufność i tak groźną dla demokracji wsteczność.

Zwracamy uwagę na zasadnicze reformy dlatego, że pociągają one za sobą szereg wielkich prac, o których się wsi nawet nie śniło dopóki hasła reform były tylko hasłami. Reformy dokonywane skrupulatnie i wytrwale przeobrażają życie tak dalece, że staje się ono nie do poznania w porównaniu z przedwojennym i by umieć się przystosować do nowych warunków, powinniśmy wewnętrznie się również zmienić, nagiąć do rzeczywistości, której wielu w praktyce nie było zdolnych sobie nawet wyobrazić.

Sprawa zdrowia na wsi, dziś obszernie omawiana, czyż jest zbyt wielką nowością? Niewątpliwie przedwojenne spółdzielnie zdrowia były zwiastunem, kto wie, czy nie najlepszym przykładem, nowego, o charakterze powszechnym dążenia do ochrony człowieka na wsi przed wczesną śmiercią i uciążliwymi chorobami. Spółdzielnie zdrowia zwiastowały dążenie do czystości, higieny i zapewnienia chłopu wyglądu istoty żyjącej na powietrzu i słońcu. Mimo bowiem szerokiej przestrzeni i sprzyjających zdrowiu warunków przyrodniczych ogół naszych dzieci to ogół herlactwa i niedorozwoju fizycznego. Rząd wystąpił z planem organizowania państwowej służby zdrowia, projektując sieć ośrodków zdrowia z lekarzem i zespołem pielęgniarskim. Rzecz oczywista, gdyby zamierzona sieć powstała, człowiek przestałby być na wsi igraszką śmierci i chorób.

Zupełnie w innej dziedzinie, a mianowicie oświaty rolniczej, Rząd zakłada szkoły (licea, gimnazja, powiatowe i gminne). Cel jest oczywisty: przygotowanie do zawodu. By wreszcie zarzucić terminatorskie przygotowywanie się przy rodzicach do prowadzenia gospodarstwa jako jedyny dotychczas powszechnie stosowany sposób, młodzież ma przejść szkołę zawodu rolniczego, jak w mieście przechodzi szkoły w innych zawodach. Rezultatem szkolenia będzie wyższa kultura rolna na wsi.

Niezależnie od tych dwóch akcji Rząd pomaga w organizowaniu uniwersytetów ludowych, czyli szkół wcale nie zawodowych, służących jednak do rozbudzania człowieka, by nie był w przyszłości hamulcem w postępie społecznym i gospodarczym, ale właśnie sprężyną, która postęp wzbudza i szerzy.

Nie mniejszą troską darzy Rząd ruch biblioteczny, świetlicowy i wszelkiego rodzaju kursy, których wychowankowie zajmą się dźwiganiem zaniedbanych dziedzin życia na wsi.

Wszystkie wyszczególnione tu akcje pochłaniają niemałe sumy ze skarbu Państwa, jakkolwiek kasa pełna nie jest, a wiele innych potrzeb woła o zaspokojenie.

Nie trzeba też zapominać, że prócz wkładów pieniężnych na te cele Rząd dokonał ogromnego wkładu w postaci ośrodków podworskich, w których większość szkół, uniwersytetów i ośrodków zdrowia, a nawet część świetlic znajdzie najwłaściwsze miejsce.

Czy godnym uwagi jest pytanie, dla czyjego dobra Państwo podejmuje tak wiele wysiłków? Błędem byłoby rozróżnianie co leży w interesie Państwa, a co w interesie społeczeństwa. Interes i cele są tu jedne i nierozdzielne, gdyż samo istnienie formy państwowej jest jednym z celów społeczeństwa i cokolwiek czynimy dla podniesienia wsi, czynimy dla dobra Państwa. Stąd też pojęcie dobrodziejstwa jest nieistotne i praktycznie można się jedynie różnić co do sposobu, jakim się społeczność dźwiga i zgodności z jej dążeniami.

Przechodząc przeto do praktyki życiowej, do rzeczywistości, gdzie główną rolę gra pieniądz i praca, zwróćmy uwagę na wysiłek, jaki wieś ponosi w upowszechnieniu szkół, uniwersytetów, bibliotek, świetlic itp. Wszak nie spotkamy czytelnika, który by sądził, że bez pomocy ze strony chłopów u-

Zapowiedziany Zjazd Krajowy Z. S. Chł. ze względów technicznych nie odbędzie się 6, 7 i 8 lutego. Nowy termin podamy w najbliższym czasie.

Redakcja.

rządzenia te znajdą się na wsi i ożyją w działalności. Gdybyśmy mieli od Państwa oczekiwać wykonania rozpoczętej akcji, sami nie świadcząc kilkakrotnie więcej, należałoby najwcześniej za kilkanaście lat oczekiwać tak koniecznych od dziś urządzeń społecznych i kulturalnych.

I chłopi poza wszelkimi wydatkami czy to w formie podatków, czy świadczeń rzeczowych, mimo ruiny gospodarczej, do jakiej okupacja wieś doprowadziła, decydują się na wyjątkowe, a dotkliwe dla kieszeni ciężary. Zaprojektowany w Łuczanowicach (pow. Kraków) ośrodek zdrowia nie powstanie za 24 tysiące złotych (taką subwencję na razie otrzymano). Społeczeństwo miejscowe zebrało już na ten cel 100 tys. zł. Obojętne jakim sposobem, ważne będzie wyłożenie gotówki i wola całkowitego wyposażenia ośrodka. W przydzielonym na ten cel pałacu resztówkowym będziemy musieli dokonać wkładów o wiele kosztowniejszych, niż zebrane fundusze. Ciężar spada na wieś.

Trzy uniwersytety ludowe w woj. krakowskim otrzymały na urządzenie i uruchomienie 100 tysięcy złotych. Zachodzi podobieństwo z ośrodkiem zdrowia, gdyż zamiast narzędzi lekarskich trzeba kupić bibliotekę, bez której uniwersytet będzie kulał, jak bez nogi. I tu więc przy uruchomieniu najważniejszą rolę odgrywa ofiarność chłopska.

Inaczej przedstawia się zagadnienie finansowania szkół rolniczych. Wprawdzie z jednego skarbu, lecz przez dwa ministerstwa płyną fundusze na ich uruchomienie i zagospodarowanie ośrodków, jakie otrzymały. Stosunek ogółu chłopskiego do szkół rolniczych jest dotychczas, przynajmniej w krakowskim, niechętny i tym tłumaczyć wolno mniejszą skłonność do wysiłków pieniężnych, lub pomocy w urządzaniu szkół.

Natomiast w dziedzinie świetlic, bibliotek, kursów oświatowych i zawodowych chłopi nie wahają się być częstokroć jedynymi fundatorami, w pełni rozumiejąc i doceniając ważność książki i domu ludowego.

Prócz wydatków związanych z urządzeniem ośrodków i szkół ponosić trzeba w znacznej części koszty utrzymania. Rzecz to znana, że długoletnie istnienie, nawet przy małych wkładach, bogaci bibliotekę, szkołę itp. Nieznacznie wszystko wzrasta, choć powoli, gdy tymczasem dziś zaczynamy tylko z niczego, co powoduje konieczność wielkiej ofiary, jeżeli już pierwsza fala wychowana ma być i przeszkolona należycie. Głośna bezpłatność nauki, lub w naszym wypadku usługi lekarskiej istnieć może jedynie w teorii (na papierze), w rzeczywistości bowiem wiadomo, że Państwo prócz pensji i to mizernych, nic więcej dać nie może mimo całej swej życzliwości. A więc stwarzanie warunków by instytucje mogły istnieć, jest dalszym ciężarem, który ponoszą zainteresowani (słuchacze, uczniowie, pacjenci, czytelnicy).

Tak wygląda na niektórych odcinkach budowanie urządzeń, które działając zmienią z czasem człowieka biernego na działacza, zacofanego nieuka na postępowego przodownika, a wieś w swym wyglądzie wywoływać będzie inne zupełnie wrażenie niż bywało dotychczas. Dopiero wtedy rozpoczęte reformy ustrojowe znajdą pełne zrozumienie i uznanie.

Stwierdzając stanowczo mocną wolę i pragnienie kształcenia się chłopów nie mamy oczywiście na myśli całego ogółu wsi. Jak w innych, tak w tej dziedzinie wieś się dzieli na świadomych i wstecznych. Ciężar wydatków na urządzenia kulturalne i zdrowotne spada więc na część wsi bynajmniej nie na zamożnych wyłącznie, bo wsteczność bywa przywilejem bez względu na ilość morgów, lecz na najbardziej postępowych. Zawsze tak bywało i wtedy, gdy Państwo mniej życzliwie traktowało chłopskie dążenia, że istniał odłam ludzi obojętny na oświatę i tak dalece ją lekceważący, iż z przodowników czynił przedmiot drwin i pośmiewiska. Oceniając to zjawisko surowiej powiadamy, że i ciemnota czasem na tronie zasiada, lecz nie znaczy żeby miała panować.

em.

Elektryczność na wsi

Zamieszczamy poniższy artykuł w nadziei, że rozpocznie on serię wypowiedzi na ten temat. Sprawa elektryfikacji mimo zniszczenia wielu gospodarstw przewija się w chłopskich rozmowach bardzo często jako pilna. Nie trzeba się już wzajemnie przekonywać o potrzebie prądu elektrycznego na wsi, chodziłoby głównie o artykuły obrazujące wysiłki i rezultaty włożone i osiągnięte przez niektóre okolice. Interesujące byłyby rzeczowe kosztorysy elektryfikacji, oraz omówienia źródeł, z których ludzie czerpią na jej przeprowadzenie. Wielu zaciekawi sposób, w jaki wsie i gminy zabrały się do tej akcji. Na listy i artykuły w tej materii oczekujemy i miejsce w „Orce“ na ich umieszczenie zawsze się znajdzie.

Red.

Olbrzymi rozwój i powszechne zastosowanie najtańszego i najdogodniejszego źródła siły i światła jakim jest elektryczność na zachodzie Europy, zniewala i rolników do zainteresowania się tym zagadnieniem. Dość wspomnieć, że np. u naszego sąsiada w Niemczech, już dziś nie ma prawie wsi bez transformatora elektrycznego, a gospodarstwa bez silnika elektrycznego. Poza oświetleniem używa się tam elektryczności prawie do wszystkich prac w gospodarstwie (młocki, czyszczenia zboża, mełcia, rżnięcia sieczki, pompowania wody i gnojówki, wyładowania wozów żniwnych w stodole, podnoszenia ciężarów). Coraz częściej orze się i uprawia pole silnikami elektrycznymi.

Nie małą rolę odgrywa elektryczność w gospodarstwie domowym: grzanie wody, parowanie ziemniaków, prasowanie, a nawet gotowanie i pieczenie chleba odbywa się często prądem elektrycznym. Oświetlenie i ogrzewanie kurników podniosło produkcję jaj o przeszło 100%, a wylęgarki elektryczne zastąpiły kwoki wylęgowe. Na przykład w Szwecji mają już kilka tysięcy ha sztucznych

ogrodów i inspektów ogrzewanych elektrycznie, które przez cały rok dostarczają świeżych jarzyn. Ostatnio suszenie siana i zboża w słomie, a nawet kiszenie pasz odbywa się drogą elektryczną. Nie ma więc prawie czynności w gospodarstwie, gdzie nie można by z powodzeniem zastosować elektryczności. Na zachodzie twierdzą rolnicy, że kto raz zazna dobrodziejstw energii elektrycznej, ten już bez tego nie potrafi gospodarować.

W Polsce zaledwie 5 procent rolników posługuje się elektrycznością i to głównie do oświetlenia. Na przeszkodzie rozwojowi elektryfikacji stoi u nas obecnie straszliwe zniszczenie kraju naszego przez wojnę i brak kapitału. Wśród rolników, posługujących się już elektrycznością, panuje przekonanie, że elektryfikacja wsi, jest to rzecz wygodna i praktyczna, lecz za droga dla tak biednego i zniszczonego kraju jak Polska. Na ogół zainstalowanie światła ma wśród rolników o wiele więcej zwolenników, aniżeli urządzenia do siły, gdyż te ostatnie są połączone z większymi kosztami. Pamiętać jednak musimy o tym, że im więcej prądu będzie zużywać rolnictwo, im więcej przyłączy się do sieci elektrycznej, tym prąd ten stanie się tańszy i jego użycie lepiej się będzie kalkulowało.

Zakładając elektryczność, należy przed tym zastanowić się, do czego będziemy ją stosowali i odpowiednio starać się ją założyć, bowiem, każda dodatkowa instalacja powiększa znacznie koszta nakładowe. Każda też gromada powinna naprzód pomyśleć nad zorganizowaniem spółdzielni maszynowej, lub ściślej młocarniowej.

Zakładanie urządzeń, względnie naprawę istniejących już urządzeń mają prawo wykonywać tylko specjalne przedsiębiorstwa elektrotechniczne, to jest takie, które mają pozwolenie województwa. Jednak obowiązkiem rolnika jest zwrócić uwagę przedsiębiorcy, że na ewentualne braki i zaniedbania czyni się go materialnie odpowiedzialnym.

Jedną z dodatnich stron używania światła i siły elektrycznej, jest zmniejszenie się bardzo znacznie niebezpieczeństwa pożarowego, gdyż, jakże często przyczyną powstawania pożarów, jest lekkomyślne zaprószenie, lub nieostrożne obchodzenie się z lampami i latarniami naftowymi czy karbidowymi w budynkach mieszkalnych i gospodarskich. Okoliczność ta nie jest bez znaczenia dla kieszeni rolnika, gdyż wskutek spadku palności i szkodowości niewątpliwie, przy powszechnej elektryfikacji ulegnie obniżce taryfa **ubezpieczeniowa,** jednak należy tu zaznaczyć, że dotyczy to instalacji założonych prawidłowo i naprawianych fachowo, (nieprawidłowe założenie sieci elektrycznej, jak również partackie, domowym sposobem przeprowadzone naprawy, spowodować mogą zniszczenie całego urządzenia, a nawet pożar). Dlatego też, należy zwracać baczną uwagę na każdorazowy stan urządzeń elektrycznych i w razie uszkodzenia, niezwłocznie braki usunąć. Urządzenie utrzymane w porządku, nie spowoduje nigdy pożaru, ani przerwy w działaniu, zaś urządzenie zaniedbane jest często przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Ubrań, butów, łańcuchów itp. rzeczy nie należy wieszać na wyłącznikach izolacyjnych i przewodach. Należy używać tylko przepisanych bezpieczników, a przepalone zastąpić nowymi. Bezpieczniki naprawione domowym sposobem — to najczęstsza przyczyna pożarów. Również dzieciom nie wolno bawić się i manipulować przy instalacji elektrycznej.

Należy więc dążyć do tego, byśmy się nie wlekli w ogonku nocy, gdyż nam może świecić piękne jak słońce, światło elektryczne.

Stanisław Jucha

Nie może braknąć chleba

ŚWIADCZENIA RZECZOWE — OBOWIĄZKIEM OBYWATELSKIM

Ogólnopaństwowy plan przewidywał ściągnięcie do końca ub. roku 80% wyznaczonych świadczeń rzeczowych. Rzeczywistość wykazała, że chłopi odstawili **zaledwie 40 procent.**

Na ten niekorzystny stan rzeczy składa się szereg przyczyn, jak zniszczenia wojenne lub nieurodzaj w niektórych okolicach kraju, wywrotowa agitacja, słabe poczucie obowiązku ze strony wsi, nie zawsze sprawnie działający aparat powołany do odbioru świadczeń rzeczowych itd.

Jednak przytoczone wyżej okoliczności w pewnej tylko mierze mogą usprawiedliwiać ten stan rzeczy. Niezłożenie około 60 procent świadczeń wskazuje na

BRAK UŚWIADOMIENIA CHŁOPÓW.

Są rolnicy, którzy z przyczyn niezależnych od siebie (np. klęski elementarne) nie mogą wykonać obowiązkowych dostaw kontyngentowych. Wielu jednak, którzy mogliby z powodzeniem wykonać ten obowiązek, zalega z jego wypełnieniem, gdyż po prostu **nie zdają sobie dobrze sprawy,** czym są dla społeczeństwa świadczenia rzeczowe i jaką spełniają one rolę w naszym powojennym położeniu gospodarczym.

Szeroko i głośno krytykuje wieś drożyznę, brak artykułów przemysłowych, narzeka się na transport, na wady administracji państwowej itp. Zapomina się jednak, że podstawowym, zasadniczym warunkiem usprawnienia życia gospodarczego są właśnie **świadczenia rzeczowe,** bo im prędzej i sprawniej napływają, tym lepiej przedstawia się sprawa zaopatrzenia robotników i urzędników, co z kolei powoduje zwiększenie się wydajności ich pracy. Głodny i niedożywiony nie jest w stanie odpowiednio pracować. A od wydajności jego pracy, zależy przecież szybka odbudowa przemysłu kraju.

Niektórzy dają „dobrą" radę: Po prostu znieść świadczenia rzeczowe, a podwyższyć wynagrodzenia pracownicze tak, by wystarczyły one na zaspokojenie potrzeb życiowych po cenach wolnego handlu. Wtedy nie ma się co łudzić, przyjdzie inflacja i za krowę będziemy płacić milionami. Taką drogą nie dochodzi się do ustalenia wartości waluty i równowagi gospodarczej.

Narzekają niektórzy na rzekomo **wysoki wymiar** świadczeń rzeczowych i na to, że Państwo płaci za kontyngent bardzo niskie ceny. Faktem jest jednak, że normy świadczeń rzeczowych są znacznie niższe od okupacyjnych wymiarów kontyngentowych, stanowiąc niewielką stosunkowo cząstkę zbiorów, jakimi rolnik rozporządza. Jeżeli wielu mogło wykonać — ponad normę nawet — obowią-

zek świadczeń rzeczowych, to mogą te powinność wykonać także inni.

Może by świadczenia rzeczowe napływały szybciej, gdyby nie pewne popularne chłopskie powiedzonko:

„JO TA MOM CAS".

Wchodzi tu w grę tradycyjna, a szkodliwa wielce **opieszałość**, jaką grzeszy niestety niejeden rolnik. Trzeba zrozumieć, że życie gospodarcze, hamowane opieszałym zdawaniem świadczeń rzeczowych, nie będzie rozwijać się planowo i szybko, a wielkie pytanie, czy taki stan rzeczy wyjdzie i wsi na zdrowie.

Wielu chłopów cechuje pozostała z czasów okupacji **niechęć do zdawania kontyngentów.** Nie można jednak mieszać dwóch pojęć: świadczenia rzeczowe, to nie kontyngentowy haracz na rzecz okupanta, lecz naczelna powinność rolnika wobec własnego Państwa i o tym nie wolno nikomu zapominać. W każdej wsi znajdzie się zawsze garstka **domorosłych „filozofów"**, chętnie i dużo „politykujących" i to w sposób nie bardzo zgodny nie tylko z interesami społeczeństwa, ale i zasadami zdrowego rozumu. Mają oni, jeżeli chodzi o świadczenia rzeczowe, swój ustalony punkt widzenia; po prostu uprawiają oni sabotaż. Jeden nie oddaje kontyngentu, bo ani myśli żywić „komunistów", inny znowu w oczekiwaniu „innych czasów" — „bo przecież tak nie może zostać", — chowa zboże, bo a nuż coś się zmieni, a wtedy kontyngent „przyschnie" przy nim. Tym wrogom świadczeń rzeczowych daje najlepszą odpowiedź niedawne rozporządzenie Min. Aprowizacji i Handlu, które całkiem wyraźnie grozi karą więzienia za złośliwe ociąganie się z wykonaniem kontyngentu względnie utrudnianie innym spełnienia tego obowiązku. Jawnych sabotażystów Państwo tolerować nie może i nie będzie.

E. B.

KOMPLET N-RÓW „ORKI" z 1945 roku można nabywać w Administracji w cenie 60 zł. Zamawiającym listownie wysyłamy za pobraniem pocztowym w tej samej cenie, doliczając koszta przesyłki pocztowej.

Administracja „ORKI"

Trzeba więcej umieć...

Najskuteczniejsza praca rolnika, największa jego skrzętność, oszczędność i zapobiegliwość bez wiedzy zawodowej nie mogą dać dobrych wyników. Szerzenie tedy oświaty rolniczej jest nieodzowną i najważniejszą częścią pracy nad podniesieniem wsi. Nie dosyć bowiem dać chłopu ziemię — trzeba go nauczyć uprawiać ją w sposób najbardziej nowoczesny. Rolnik nieprzygotowany należycie do objęcia warsztatu rolnego, nie stanie się nigdy czynnikiem postępu wsi, wręcz przeciwnie, może obniżyć ogólny poziom gospodarki rolnej kraju.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że oświata rolnicza młodzieży wiejskiej może być jedynie dziełem należycie rozbudowanego szkolnictwa rolniczego, a przede wszystkim szkół gminnych. Jednocześnie należałoby dostosować w miarę możliwości program szkoły powszechnej na wsi do zawodowych i społecznych zadań, oczekujących młodzież. Nie byłoby to zbyt trudne, ponieważ zespół elementarnych praktycznych wiadomości, potrzebnych przyszłemu rolnikowi-gospodarzowi, posiada zarazem charakter ogólnokształcący i wychowawczy.

Rząd nasz stanął „frontem do wsi" i czyni wszelkie wysiłki, by poprawić byt rolnika. Przeprowadzono już parcelację, a obecnie zaczynają się mnożyć szkoły rolnicze. Rząd zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli wieś ma dźwignąć się gospodarczo, wydajność chłopskiego warsztatu rolnego musi się znacznie zwiększyć i dlatego zagadnienie kultury rolnej najszerszych mas posiada wagę zasadniczą dla przyszłości wsi.

To, cośmy dotąd powiedzieli, odnosi się jedynie

MARIAN SIKORA

Serce nad dzieciństwem

(Wyjątek z powieści „Młodość na sprzedaż")

Galas, skoro wspomni dzieciństwo, serce mu ściska. Właściwie dzieci z jego sfery nigdy nie są dziećmi, chociaż równocześnie pozostają nimi przez całe życie.

I Galas nie przeszedł owych ugłaskanych dni. Jak sięgnie pamięcią, zawsze wiedział, że ojciec był niedobry, o bardzo niedobry. Wiedział, że matka chodziła blada i zmęczona. Najlepiej zapamiętał matkę, gdy poniosła zawiniątko do lecznicy.

— Dajcie temu dziecku spokojnie umrzeć — oświadczył lekarz od razu.

Rozbeczała się.

Po drodze wstąpiła do kościoła i ofiarowała je przed ołtarzem.

W domu ojciec przyganiał: — Co to wydziwio...

A gdy któregoś dnia maleństwo zaczęło przychodzić do siebie, sąsiadki orzekły: — Dziecko wyrwane śmierci zginie marnie.

I matka miała świeże zmartwienie.

Potem szczegóły pręcianej kołyski i powijaków, poprzez rozszerzający się teren wstępnych, niewygodnych kroków wśród starych gratów, kubłów mydlin, gdzie uwijała się Zocha i Antek i garbata Szymochowa aż do dnia, w którym wysunął rozczochraną główkę poprzez uchylone drzwi. Było tam jasno. Sień cała szklanych szybek i schody kolorów. Lśniącą pręgą poręczy zjeżdżali chłopcy — pstre smugi. Zanim Galas zdołał się cofnąć, smuga krzyknęła tuż nad nim: — Na bok, bohomazie! I tylko mignęło zręcznie w dół.

Czmychnął i tego dnia nie zaryzykował więcej wyjrzeć za drzwi, chociaż były ciągle uchylone i nęciły bajką kolorów w klatce schodowej.

— Gdyby mieć te szybki!

Ożyły w mrocznym kącie izdebki.

Turlikały po poręczy różnobarwne, roześmiane — jedna, dwie, trzy — cała moc. Chłopiec pragnie, waha się i nie śmie ich schwytać.

Ma przecież brudne ręce.

Nagle bęc. Urwany krzyk trwogi: — O Boże!

do młodzieży. Zachodzi jednak pytanie, skąd mają czerpać wiedzę rolniczą ludzie starsi, którzy już samodzielnie pracują na własnym zagonie. Starsi gospodarują do dni dzisiejszych przeważnie według zasad stosowanych przez pradziadów i nie wielu z nich wie, że istnieją dzisiaj inne zasady, zapewniające lepsze wyniki pracy. Choć biedują, nowości się lękają, a gdy konieczność zmusza ich do wejścia na nowe tory, brak im umiejętności stosowania nowoczesnych metod. Młodzież, której brak na razie miejsca w szkołach rolniczych, nie może zyskać w domu dostatecznego przygotowania zawodowego, a może się nauczyć tylko tyle, ile umieją rodzice i nic ponad to. Wykonuje ona tylko zlecone jej prace bez kierunku i podniety, uczy się jedynie drogą biernego naśladownictwa, mechanicznie, mało przy tym myśląc. Dla tej młodzieży i dla starszych Rząd stara się stworzyć warunki, w których istniałaby możność kształcenia zawodowego i rozwoju umysłowego. Szkoły dokształcające, domy ludowe, świetlice z książkami i gazetami, zebrania i pogadanki, mają służyć do tego celu. Trzeba tylko chcieć, bo możność rozwoju i kształcenia, to jeszcze nie wszystko. Musi jeszcze istnieć wola kształcenia i pragnienie rozwoju. Tego już nie stworzy Rząd — to musi wyjść od samych chłopów.

Jak wiadomo, samokształcenie nie jest rzeczą łatwą, wymaga ono pracy i wytrwałości. Dobra książka jest największym przyjacielem człowieka. Dobra książka rolnicza i pismo rolnicze jest prawą ręką rolnika, i tak niezbędne w gospodarstwie, jak ziarno siewne. I dlatego każdy winien pomyśleć o tym, by posiadał podręcznik rolniczy i abonował pismo rolnicze i wedle możności jakąś gazetkę polityczną. Tylko w ten sposób można się dowiedzieć, co słychać w świecie, oraz poznać drogi i sposoby dobrego gospodarowania. Z oświaty wyrósł postęp kulturalny Danii, Czechosłowacji, Szwecji i innych krajów, a dokonanie tego cudu leży na drodze oświatowo-zawodowej i samokształceniowej.

Żaden myślący człowiek nie może w dzisiejszych czasach, w których dokonuje się tyle zasadniczych zmian, pozostawać obojętnym na to „co się dzieje w świecie". Co się zaś dzieje na szerokim świecie, możemy się dowiedzieć z gazet. Ale nie tylko to. Jeśli chcemy wiedzieć, co się dzieje w kraju, a choćby w najbliższym większym mieście wojewódzkim czy powiatowym, musimy korzystać z pomocy gazety. W ostatnich czasach również i radio stało się informatorem mas ludzkich, lecz gazety nie zastąpi ono nigdy, już chociażby z tego względu, że wymaga obecności w pewnym miejscu, o pewnym czasie, co nie zawsze da się uskutecznić na wsi. Gazeta więc pozostaje najpotężniejszym łącznikiem między państwami i narodami i na uważne przeczytanie jej każdy człowiek znajdzie bez wątpienia czas.

Aby jednak osiągnąć jak największe korzyści z gazety, trzeba ją jeszcze umieć czytać. Nie każdy, kto patrzy — to i widzi. Podobnie nie wszyscy znający sztukę czytania, umieją czytać, to znaczy umieją wyciągnąć pożytek z czytania. Czytanie z korzyścią, wymaga pracy, skupienia uwagi i zapamiętania. Dlatego pierwszym warunkiem dobrego czytania jest — nie czytać naraz dużo. Zwłaszcza rady tej winien posłuchać ten, kto nie jest z zawodu pracownikiem umysłowym. Gdy czyni inaczej, najczęściej czyta jak się to mówi „po łebkach", bez wyrozumienia. Właśnie artykuły w piśmie tygodniowym, takim jak „Orka" są ułożone tak, że można się nie spieszyć; można sobie przeczytać co dzień jedną czy dwie strony, a na tydzień ich wystarczy.

Ale co robić, gdy pomimo najlepszej chęci, nie rozumie się od razu? Na to jest rada: przeczytać to samo poraz drugi i trzeci. A jeśli jeszcze się nie dobrze zrozumie — to najlepiej odłożyć gazetkę i na drugi dzień znów przeczytać. Jeżeli i to nie pomoże, to wówczas można zapytać kogoś światlejszego o wytłumaczenie lub też napisać do redakcji z prośbą, żeby wyjaśniła i żeby na przyszłość wpłynęła na współpracowników swoich, aby przystępniej pisali.

J. W.

Z wieczoru i ciszy wyłoniła się istna baba Jaga — garbata Szymochowa.

— Jaka tu straszna wilgoć. Dziecko dostanie jeszcze angielskiej choroby. Tyle razy mówiłam.

Galas nie rozumiał ani co to wilgoć, ani angielska choroba. Odczuwał jednak, że o nim mówią. Zrobiło mu się dobrze, dziwnie dobrze, jak w pobliżu żelaznego piecyka, przy którym matka nie pozwalała się kręcić.

Wszystko to było wtedy, gdy każdy śmieć stawał się zabawką. Wyprawiał się z wojskiem, długimi papierowymi kolumnami — on ich wódz, hetman, generał.

Uśmiechało się niebo ze ścian w świętych obrazach, a świerszczyk wtulonemu w poduszkę grał zasłyszane melodie.

Był od dziadka przykościelnego, stangreta z powozami i końmi ze stołków, do władców najpotężniejszych i ojca włącznie. Był ministrantem, organistą, księdzem w jednej osobie. Niemal co dzień odprawiał mszę przed obrazami w matczynym fartuchu-pseudoornacie. Sam sobie usługiwał, wybębniał palcami po stole-organach, dzwonił na Offertorium, Sanctus, Podniesienie i przenosił mszał-książeczkę do nabożeństwa.

Spłynęły najukochańsze lata — lata bez winy, oczy jasne i granatowego nieba pełne, ból znikomy, łzy niezabudki i serce lekkich uderzeń.

— Gdzie jesteście?...

Galas z Zochą i Antkiem podrastali w ciasnocie zaśniedziałej izdebki długiego, bliźniaczego domu, przy zbutwiałym straganie Szymochowej, przy kapuście i owocach i w stawku-bajorku, w którym sporą część życia przepłużyli wiosną na łowach kijanek i żab, zimą na drewnianej łyżwie, na przedwiośniu — na odciupanym z lodu galarze.

Dreptali śnieg raczo-czerwonymi nogami, w najlepszym razie w buciorach sprzątniętych chwilowo matce, rzadziej ojcu. W dziecinnym języku cały ten proceder zwali „wyskokami".

Gdy niebo opadało śniegiem, nowa sensacja zrazu, a z czasem najsmutniejszy okres.

Galas uwięziony wypatrywał skupioną ciszę za oknami, śnieg po kolana i ciężką, zimną dal, najczęściej zaplątany w swym malowanym świecie.

Z zaszytego okienka, przez szparkę odchuchaną,

O resztówkach słów kilka

(4-ty głos w dyskusji)

Ustawa o wykonaniu przebudowy ustroju rolnego postawiła słuszną zasadę, że ustrój rolny oparty będzie na silnych, zdrowych i zdolnych do wydatnej produkcji gospodarstwach różnego typu i wielkości. Parcelacja przeszła jak huragan i z tego powodu wynikły pewne dziury. **Dobrze obmyślana reforma rolna** powinna zabezpieczyć gospodarstwa rolne przed dalszym rozdrabnianiem. Tu potrzeba przede wszystkim ustawowej zmiany prawa spadkowego, powołania szeregu środków praktycznych, umożliwiających drobnemu gospodarzowi rolnemu zarówno spłaty rodzinne, jak i należyte skierowanie dzieci do innych zawodów bez naruszenia podstaw egzystencji warsztatu rolnego. Reforma rolna musi wysunąć na plan pierwszy sprawę komasacji gospodarstw włościańskich, melioracji oraz zamianę nieużytków, ugorów, jak np. pastwiska gminne, na kultury rolne i trwałe pastwiska. Chodzi przecie o wysokość i jakość produkcji rolnej, hodowlanej itp., o intensyfikację gospodarstw rolnych, o podstawę dobrobytu.

Przewidujemy, że małorolne gospodarstwo pięciohektarowe związane ze spółdzielczym przemysłem rolnym, dobrze i planowo zagospodarowane, odnośnie do gatunku gleby i warunków ekonomicznych danego powiatu, może być nie tylko wystarczalne dla wyżywienia właściciela, ale może uczestniczyć w ogólnym przychodzie Państwa, gdyż właściciel gospodarstwa może być równocześnie udziałowcem i dostarczycielem surowca dla przemysłu rolnego.

Gdzie ukończona została parcelacja i komasacja gruntów, a pozostały t. zw. ośrodki, resztówki, ogrody dworskie, to te resztówki odnośnie samych warunków ekonomicznych, powinny być według pewnego planu wyzyskane, zależnie od wielkości. Przede wszystkim na resztówkach powinny się znajdować ogniska kultury rolnej t. zw. stacje polowe doświadczalne, świetlice rolnicze, biblioteki rolnicze popularne, fermy gospodarcze, które by wokoło promieniowały wzorową kulturą rolną na szeroki obszar małorolnych gospodarstw.

W ośrodkach, w odpowiednich warunkach ekonomicznych, powinien dominować odpowiedni przemysł rolniczy, w którym małorolni gospodarze wiejscy byliby udziałowcami i dostarczaliby surowców.

W ośrodkach powinni znajdować się instruktorzy rolnicy, którzy udzielaliby porad fachowych, oraz powinny odbywać się fachowe odczyty dla młodzieży rolniczej i starszych rolników. Oczywiście, że Ministerstwo Rolnictwa powinno wystąpić z planową pomocą finansową w zagospodarowaniu resztówek. W kosztach odpowiedniego zagospodarowania resztówek, ośrodków rolnych powinien brać udział oprócz Rządu, także samorząd. Rząd i samorząd, oraz Samopomoc Chłopska powinny mieć na uwadze podniesienie opłacalności rolnictwa i stworzenie warunków możliwie najrychlej do podniesienia produkcji rolniczej, hodowli bydła i rozbudowy przemysłu rolniczego w kraju.

Inż. K. Langie

TRZY CNOTY:

1. Czytanie i rozpowszechniani e „Orki.

2. Regularne wpłacanie prenumeraty.

3. Pisanie listów i artykułów.

Rozpowszechniajcie „Orkę"!

---

rzucał garściami szczęście i pieniądze, modlił się nierealnymi pomysłami. Prowadził rozmowy z samym sobą. W momentach takich rozsłoneczniało się na polach od gwiazd.

Z blachy przypalona słonina i kartofle spod łóżka warzyły kwaśny zapach. Stęchlizną aż zdzierało powonienie.

Wtedy Galas przetrawił śmierć Antka. Nie wiele zresztą jej rozumiał. Nawet na pogrzeb go nie wzięli. Nie miał w czym iść. Antka już więcej nie było, tylko te rymy złośliwe ułożone przez Stefka — „Antosek, Antosek, nie chodźże na piosek, bo przyleci sojka wypije ci jojka...", chociaż w autorstwo jego nikt nie wierzył.

W tym czasie z gromadką rówieśników odprawił pogrzeb zdechłemu ptaszkowi. Sam celebrował. Nieśli chorągwie.

Płakał, gdy wiatr przewracał okręciki na sadzawce, a korzystał z piasku przywiezionego przed dom. W sam raz nadawał się na „babki" w pudełkach z pasty i zapałek, w czym się dało. Obok pieczywa rosły domki, pałace, forty.

Gdy święta kwitły aromatem pieczywa, toczył wojny o „serce" z piernika.

Ojciec Galasa rzadko bywał w domu. Chłopiec jedno wiedział, że w dni powszednie przychodził niespodziewanie wieczorem. Należało wtedy wejść do kąta. Nie kręcić się pod nogami — według określenia matki.

Chłopiec, ojca bał się więcej niż ognia. Stary był urodzony raczej na inkwizytora. Stale chłodny. Rznął tego gdzie dopadł. Rzemień, którym podpasywał portki, był twardy.

— Żeby Galas dziś posiadał tyle złotych, ile razy krwią zalanego zamroczyło pod pasem. Dla ocucenia ojciec zlewał go wodą. Często jeszcze poprawił; potem trzymał uwiązanego przy łóżku, lub w zamkniętej komorze.

Nie mogła patrzeć na takie katowanie matka.

— Zbóju! co wydziwiasz, chcesz to dziecko zamordować, czy kaleką zrobić?... Dość je bida tłucze! — wrzeszczała, skoro nie pomogły wszelkie perswazje, ani zasłanianie przed chłostą.

Ojciec mamrotał dobitnym głosem: — Dom go do szewca, bedzie kołki liczuł.

(Dokończenie nastąpi)

Wpływ maszyn i narzędzi na kulturę roli

Śledząc rozwój nauki rolniczej i zmiany jakie zachodzą w naszych poglądach na rolę i jej uprawę, widzimy, że wprawdzie zasadnicze czynności jak orka, bronowanie, wałowanie pozostały od czasów najdawniejszych prawie bez zmiany, natomiast sposób ich wykonywania zmienia się do pewnego stopnia z biegiem czasu. Zapewne w niedalekiej przyszłości wzorem lat przedwojennych odbywać się będą u nas konkursy narzędzi do uprawy roli, mające na celu danie odpowiedzi na wiecznie żywotne i wiecznie nowe pytanie, które narzędzia są do uprawy roli najlepsze. Pomimo wszelkich wysików w tym kierunku, dotychczas nie możemy na to pytanie otrzymać odpowiedzi, którąby zadowoliła ogół rolników i była miarodajną na długi przeciąg czasu. Chcąc zobrazować wpływ maszyn i narzędzi na kulturę roli, musimy zgodzić się na jedno, że przez powyższe określenie, rozumiemy sprawność ziemi wywołaną uprawą mechaniczną — począwszy od orki, a skończywszy na obróbce ręcznej za pomocą narzędzi pomocniczych.

Bezwątpienia — klasa ziemi, podglebie, warunki klimatyczne, uregulowanie wilgotności przez drenowanie, melioracje, sposób nawożenia, podnoszą w dużej mierze kulturę roli. Weźmy dla przykładu ziemię ogrodową a ziemię upraw polowych. Ziemi ogrodowej poświęcić musimy bez porównania więcej pracy niż roli, a chcąc podnieść wydajność naszego gospodarstwa, musimy dojść do tego rozmaitymi drogami. Osiągnięcie bowiem kultury roli jest równocześnie podniesieniem jej wydajności z ha przez dobrą organizację, uprawę, odpowiedni płodozmian, dbałość o inwentarz żywy i t. d. Weźmy jeden tylko przykład: czy posiadacz choćby małego gospodarstwa, mając do rozporządzenia pług sklecony przez wiejskiego kowala, tępe drewniane brony i młynek-wiatrak, jest w stanie doprowadzić swoją rolę do stanu urodzajności? Wątpię. Może wstawać do pracy przed wschodem słonka i pracować do późnego zmierzchu, a pola jego i tak zalegać będą rozłogi perzu, a zasiewy wiosenne żółcić się będą na obraz pól rzepakowych chwastami pszonnaku-ognichy. Okopowe ruszone z konieczności powierzchownie motyką, będą terenem panoszenia się wszelkiego rodzaju chwaścidła. Nie jeden zada sobie pytanie, gdzie nabyć i w jakiej cenie w dobie zniszczeń powojennych, potrzebny mu sprzęt rolniczy jak ulepszone: pługi, brony żelazne, kultywator, obsypniki, siewnik czy tryer i tyle innych maszyn czy narzędzi, które są w stanie usprawnić nam rolę, czy też zaoszczędzić ziarna przy siewie. Jak dojść do tego, by pola obsiewać nie ręcznie a siewnikiem? Jak czyścić ziarno do siewu, gdy nikt we wsi nie posiada tryera a na jego kupno poświęcić trzeba conajmniej jedną krowę! Może na zaradzenie tym brakom znalazłaby się rada. Jak nikt w gromadzie nie jest w stanie zakupić dla siebie sprzętu pożarniczego, by ratować w razie ognia swoją strzechę i dobytek, a na kupno składa się ogół obywateli, tak też jedynie organizacja może sprawić, że wspólnym wysiłkiem finansowym, będzie można dojść do posiadania gromadzkiego siewnika czy tryera.

Wiedząc o tym, że siew rzędowy daje duże możliwości w zaoszczędzeniu wysiewanego ziarna w stosunku do siewu ręcznego, zapoznajmy się choć pobieżnie z działaniem tryera. Działanie jego polega na tym, by chwasty z powrotem nie wracały na rolę. Posiada on urządzenie, które pozwala nietylko na odmłynkowanie raz już czyszczonego zboża, lecz sortuje je zależnie od systemu — zazwyczaj na trzy gatunki, odbierając dokładnie wszelkie nasiona kuliste jak wyka, kąkol, wyczki, rzepik i t. p. Zgodnym jest pogląd, że rozpowszechnienie takich maszyn jak siewniki rzędowe i tryery wpływa w wysokim stopniu na podniesienie kultury rolnej.

W Polsce, w dobie przedwojennej, zależnie od dzielnic, stan zaopatrzenia gospodarstw w siewniki był różny. Najlepiej było w dzielnicach zachodnich dochodząc do 36 szt. na 1000 ha ziemi ornej, podczas gdy w dzielnicach północno-wschodnich wynosił zaledwie 0.02 siewnika na 1000 ha ziemi ornej. Jeżeli chodzi o nasze potrzeby pod względem siewników, to nie szukając obcych wzorów, ideałem na dalszą metę, będzie doprowadzenie całej Polski, choćby do poziomu dzielnic zachodnich. W tryery najlepiej był wyposażony okręg krakowski, gdzie na 1000 ha użytków rolnych, przypadał mniej więcej jeden tryer, a podobnie jak siewniki posiadały ich najmniej dzielnice północno-wschodnie, bo tylko 0.07 egzempl. na 1000 ha roli.

Nie chciałbym czytelników łudzić nadziejami,

Pragniemy być dłużnikiem czytelników

Czytelnicy dzielą się na cztery grupy:

1. Otrzymują okazowe numery i ani za nie nie płacą, ani nie piszą o zaprzestanie wysyłki.

2. zamawiają i nie płacą,

3. zamawiają i płacą nieprawidłowo,

4. niezamawiają lub zamawiają oraz przesyłają prenumeratę na czas i prawidłowo.

Najrzetelniejszych wymieniamy na ostatku i pod ich adresem kierujemy jedynie prośbę o zjednywanie nowych rzetelnych prenumeratorów oraz pisanie o wszystkich sprawach z życia wsi.

Do pierwszych trzech grup zgłaszamy następujące życzenia:

Wysyłając okazowe numery postępujemy jak każde pismo pragnące mieć jak najwięcej odbiorców, ale bez końca bezpłatnie nie będziemy tego czynić. W każdym numerze będziemy wzywać do uregulowania prenumeraty, specjalnie zaś zalegającym (ponad miesiąc) wysyłkę wstrzymamy. Jeśli tego nie uczyniliśmy dotychczas, to dlatego, że spodziewaliśmy się albo listu o wstrzymanie wysyłki, albo wpływu prenumeraty.

Zamawiających „Orkę“ prosimy o terminowe wpłacanie.

Wpłacających prosimy o przestrzeganie następujących warunków: a) wpłacać załączanymi co pewien czas przekazami (P. K. O. Kraków IV — 428), lub osobiście (wysyłka innym sposobem jest kosztowna); b) Na odcinku przekazu „dla odbiorcy“ należy wyraźnie pisać imię i nazwisko lub nazwy ogniwa wpłacającego, wieś, pocztę, powiat (to uchroni buchalterię od pomyłek); c) zbędne przekazy przechowywać dla nowych prenumeratorów, lub składać w urzędzie pocztowym.

Jeśli nawoływania nasze poskutkują, to większość Czytelników nie tylko nie będzie zalegać z prenumeratą, ale, dla świętego spokoju, zechce wpłacać z góry i „Orka“ stanie się wreszcie dłużnikiem. A to będzie doskonałym świadectwem zaufania.

Adm.

że istniejący dziś stan rzeczy w krótkim czasie zmieni się na lepsze. Pragnąłbym jedynie dać projekt, by wywiązanie się gromady z terminowej dostawy świadczeń rzeczowych, mogło być premiowane w postaci kredytu na zakupno siewnika czy tryera — danego gromadzie do wspólnego użytku. Marzeniem każdego rolnika byłaby zapewne elektryfikacja jego wsi, jak to już słyszeliśmy z radia i gazet za terminowe wykonanie dostaw, lecz niezawsze się to da przeprowadzić ze względów technicznych. Uzyskanie natomiast narzędzi i maszyn podnoszących kulturę i wydajność roli, dałoby się uskutecznić mniejszym kosztem.

Korzyści z siewu rzędowego są ogromne, gdyż pozwalają nam oszczędzić wysiewanego ziarna do 30 i więcej procent na 1 ha. Podobnie ma się rzecz z tryerem, usunięcie chwastów ze zboża, będzie stało na równi z podorywką. Miejmy nadzieję, że może niedalekim jest dzień, że w każdej gromadzie znajdzie się tryer i siewnik, a na światło elektryczne łatwiej nam już będzie poczekać, gdy będzie dość.. klusek i chleba.

Henryk Nidjol, Inspektor rolny.

Drobne przyczyny — grube skutki

W wielu i bardzo wielu gospodarstwach niejedno by można i należy zmienić, ulepszyć, by w ten sposób podnieść ich wydajność. Pragnąc zaś tego rodzaju zmiany i ulepszenia przeprowadzić, należałoby w porze zimowej nad całością gospodarstwa oraz nad jego poszczególnymi działami dobrze się zastanowić. W gospodarstwie dzieją się bowiem codziennie rzeczy na pozór drobne, w skutkach jednak swoich bardzo doniosłe, których najczęściej się nie dostrzega lub zgoła lekceważy. **Już sam plan gospodarowania,** choć przecie ani do drobnych ani zbyt łatwych rzeczy nie należy, jakże często jest dziełem raczej przypadku i od dawna przyjętego zwyczaju, niźli wynikiem gruntownego przemyślenia i dostosowania go do warunków naturalnych i rzeczywistych potrzeb gospodarstwa w dzisiejszej chwili.

Skutki tego stanu — to powszechne w naszych gospodarstwach drobnych **przeładowanie kłosowymi,** które często nawet 80 procent ogółu obsianej roli zajmują. I choć dużo roli pod te rośliny się przeznacza, to jednak właśnie dlatego z reguły przychodzą one najczęściej w niewłaściwych stanowiskach, zbyt często po sobie, plony dają liche, nieopłacające nieraz trudów i kosztów uprawy. Złe stanowisko, to niby łańcuch bez końca, w którym jedno ogniwo pociąga za sobą dziesiątki złych skutków.

Nadmiar lichych kłosowych, to uszczuplenie obszaru pod okopowymi. Rośliny pastewne ledwo gdzieś na skrawkach przycupnęły, stanowiąc raczej przypomnienie, niż istotne źródło pasz własnych w gospodarstwie, a że i łąki nasze znajdują się w opłakanym stanie, przeto i siana kiepskiego wystarcza ledwie na głodowanie inwentarza.

Natomiast płodozmian dobrze obmyślany wprowadza porządek w obsiewach, które znalazłszy się na właściwych miejscach i w najlepszych dla siebie stanowiskach, dać mogą plony najwyższe, jeżeli uwzględni się przy tym szereg innych czynników na wydajność wpływających, wśród których w małym gospodarstwie szczególniejszą rolę odgrywa nawożenie. Produkcję paszy dla zwierząt w małorolnych gospodarstwach można znacznie zwiększyć przy pomocy zasiewów międzyplonów i poplonów po życie (przy tych ostatnich przyczyniamy się do zwalczania chwastów i podniesienia sprawności gleby).

Nawozy wyprodukowane we własnym gospodarstwie są i powinny być ważnym źródłem zapasów pokarmowych dla roślin uprawnych. W praktyce sprawa ta przedstawia się wręcz przeciwnie.

Inwentarz słabo żywiony, produkuje mało gnoju i o miernej wartości, że zaś i przechowanie jego — jak zwykle — pozostawia wiele do życzenia, toteż i nawożenie nim nie daje dobrych wyników jakby się spodziewać należało. Rozwiązanie zagadnienia samowystarczalności pastewnej w gospodarstwie i wprowadzenie płodozmianu będzie punktem wyjścia również i dla gospodarki obornikowej; dostatek dobrego gnoju da możność prawidłowego zastosowania i użytkowania. Obornik jako nawóz pełnowartościowy, obfitujący prócz składników pokarmowych w próchnicę i świat grzybkowy i bakteryjny, prawie wszędzie i zawsze będzie nawozem pożądanym, są jednak niektóre rośliny, które będą specjalnie wdzięczne i tylko za obfite nawożenie dadzą wysokie plony. Do tych roślin należą przede wszystkim okopowe i warzywa. Tymczasem w naszych gospodarstwach bardzo częstym zjawiskiem jest stosowanie gnoju pod kłosowe, a zwłaszcza pod żyto i pszenicę, i to obornika nie przegniłego. Obornik taki do nawożenia ozimin jest nieodpowiedni i nie przyniesie spodziewanych korzyści, gdyż oziminy potrzebują na jesieni pewnych składników pokarmowych, a zwłaszcza azotu i fosforu. Stosowanie obornika pod oziminy jest zawsze uszczerbkiem dla roślin okopowych i pastewnych, które stanowią dobry przedplon dla roślin kłosowych.

Dobrze obmyślany plan gospodarowania: **prawidłowy płodozmian i racjonalna gospodarka nawozami gospodarskimi** (obornik, kompost i nawozy zielone), **właściwe stosowanie nawozów sztucznych,** jako niezbędnego w wielu wypadkach środka nawozowego, uzupełniającego nawozy gospodarskie, stanowi punkt wyjścia z tego błędnego koła, w jakim znalazł się rolnik gospodarujący drogą naśladownictwa dziadków i pradziadków.

Br. Marzec

Nie ma nawozu nad obornik!

Szczególnie dotkliwe straty, a stosunkowo łatwe do uniknięcia następują w oborniku podczas jego przechowywania na gnojowni. Straty te polegają na wypłukiwaniu i ulatnianiu się z obornika źle przechowanego składników pokarmowych roślinnych oraz spalaniu się próchnicy. Jak wykazały dokładne obliczenia straty roczne w źle przechowanym gnoju od 1 sztuki dużego bydła wynoszą około 500—1.000 zł. Tę kwotę rolnik musiałby więc wydać, aby uzupełnić nawozami pomocniczymi stracony azot, potas i fosfor.

By osiągnąć dochód z gospodarki i mieć na polach ornych, łąkach, pastwiskach i w ogrodzie dobre plony musi się obornik należycie przechowywać i używać. Przy niewielkiej nawet staranności łatwo jest uporządkować gnojownie. Najważniejsze zasady dobrego przechowywania obornika dają się streścić następująco:

Każda gnojownia musi się składać z 2-ch zbiorników, jeden na obornik, drugi na gnojówkę. Gno-

jownię sporządzić można z betonu, kamieni na zaprawie cementowej, z gliny i kamieni lub drzewa. Dla chłopa nie posiadającego środków na zakup materiałów uporządkowanie gnojowni przy pomocy gliny i kamieni, lub drzewa, lub nawet z samej gliny będzie w większości wypadków najłatwiejsze do wykonania. Urządzając gnojownię musi się pamiętać o tym:

1. Że obornik musi leżeć na gnojowni na podłożu nieprzemakalnym;

2. Że woda ściekowa z dachu i podwórza nie może w żadnym wypadku wpływać do gnojowni;

3. Że obornik należy na gnojowni układać w kilku (3—4) pryzmach wysokich na 2—4 m. Na jedną pryzmę zbiera się gnój z jednego okresu czasu (1—2 mies.), po czym okrywa się tę pryzmę ziemią lub deskami. Tak leży obornik aż do czasu wywózki w pole. Układanie obornika w kilku pryzmach na gnojowni pozwala na utrzymanie gnoju jednolicie przegniłego, dobrze rozłożonego. (Na gnojowni poszczególne pryzmy obornika, ściśle do siebie przylegają);

4. Wielkość gnojowni dostosowuje się do wielkości gospodarstwa. Normalnie na 1 sztukę dużego bydła liczy się około 3 m^2 powierzchni gnojowni oraz 2—3 m^3 objętości zbiornika na gnojówkę. W okolicach górskich przystosowanych do wytwarzania w lecie gnojownicy zbiornik na gnojówkę może być nawet większy;

5. Gnojownię najlepiej umieścić od strony północnej przy stajni.

Przy używaniu obornika należy pamiętać aby: a) brać obornik jednorazowo tylko z jednej pryzmy na gnojowni. Ma się wtedy na całym polu jednakowo działający obornik; b) tak obornik jak i gnojówkę należy wywozić z gnojowni przede wszystkim w czasie pochmurnym, mglistym a nawet deszczowym i bezwietrznym. (Pogoda słoneczna i wysuszająca do tej pracy bezwzględnie się nie nadaje); c) wywozić można w ciągu jednego dnia tylko tyle obornika ile można tego samego dnia przyorać. (W zimie obornik może leżeć na polu w dużym stosie (pryzmie) mocno ubitym i przykrytym ziemią); d) wszystkie składniki pokarmowe roślinne zawarte w oborniku najlepiej wykorzystują rośliny okopowe (ziemniaki, buraki, kapusta, warzywa). Pod ich uprawę należy więc przede wszystkim stosować obornik, a dopiero po zaspokojeniu potrzeb nawozowych tych roślin można obornik użyć pod inne rośliny np. mieszanki pastewne, rośliny przemysłowe itd. W racjonalnym płodozmianie pod zboża nie nawozi się z zasady obornikiem. Chociaż nauka chemii daleko zaszła i nawozy sztuczne odznaczają się wysoką wartością, to jednak obornik jest nawozem najlepszym, bo doskonale i wszechstronnie działającym, poprawiającym ziemię uprawną. Ale niewłaściwie przechowany zawodzi.

Inż. M. Nowak

Nasiennictwo warzywne

Zupełnie oddzielnym działem nasiennictwa jest hodowla i produkcja nasion warzywnych, zwanych również ogrodowymi, a to dlatego, że rośliny te stosunkowo do niedawna były produkowane przeważnie na małą skalę w ogrodach dworskich, względnie w pobliżu większych miast przez ogrodników.

Spożycie warzyw w Polsce było stosunkowo bardzo małe. Jakkolwiek w ostatnich 20-tu, 30-tu latach spożycie to bardzo się zwiększyło, jednak przeważnie tylko po miastach, gdyż wieś w dalszym ciągu poza kapustą spożywa warzyw bardzo mało. Skutkiem tego i ogólne spożycie warzyw w Polsce jest w dalszym ciągu małe. Należałoby zwrócić na to większą uwagę, prowadzić stale odpowiednią propagandę i to specjalnie po wsiach, nawołując do znacznego zwiększenia spożycia tych roślin, których składniki są nieodzownie potrzebne dla organizmu ludzkiego, a zwłaszcza dla dzieci i młodzieży. Sprawą tej propagandy zwiększenia spożycia warzyw, winny się zająć odpowiednie czynniki, do których to należy.

Ma się rozumieć produkcja warzyw była normowaną przez ich zapotrzebowanie. Dokąd to zapotrzebowanie było bardzo małe, a wymagania konsumenta co do jakości produktu nie były wygórowane, produkcja warzyw można powiedzieć stała na niskim poziomie, a co za tym idzie, tak zapotrzebowanie nasion tych roślin, jak wymagania co do ich jakości pod względem wartości użytkowej oraz czystości gatunku i odmiany nie były wielkie. Toteż nasi hodowcy mało interesowali się wtedy hodowlą i produkcją nasion warzyw, również jak i nasi składnicy nasion, którzy woleli zapotrzebowanie pokrywać przywozem tych nasion z zagranicy. Taki stan rzeczy trwał aż do wojny 1914 r. Poszczególni ogrodnicy produkujący warzywa, produkowali czasami również pewne ilości nasion warzyw na własne potrzeby. Była to jednak zwykła reprodukcja, nie oparta o racjonalnie prowadzoną hodowlę i nie mająca większego znaczenia. Tylko w okolicach Kalisza, jedna z największych firm hodowlanych niemieckich kontraktowała w większych majątkach produkcję niektórych nasion warzywnych, z elit dostarczonych przez siebie. Nasiona te po należytym oczyszczeniu były wywożone do Niemiec, a następnie były sprzedawane pod marką tej firmy.

W okresie wojny 1914—1918, z powodu braku dowozu nasion z zagranicy a dużego ich zapotrzebowania przez Państwa Centralne (tj. Niemcy i Austrię), kraj nasz zaczął odczuwać duży brak nasion warzywnych, i ceny ich podskoczyły znacznie w górę. To zapotrzebowanie spowodowało, że zarówno ogrodnicy-warzywnicy, jak i ogrodnicy po majątkach, zaczęli produkować nasiona warzyw w większych ilościach, nie tylko na własne potrzeby, lecz również na sprzedaż, gdyż ta produkcja stała się dla nich rentowną, a wobec braku nasion wyborowego gatunku, znajdowały zbyt i te nasiona, jakkolwiek nie były to nasiona najlepsze, a często nawet wprost złe. Taki stan trwał lat kilka. Kiedy jednak produkcja zagraniczna nasion powróciła do normy, konkurencja prawdziwie dobrych nasion zaczęła wypierać z rynku nasiona z dzikiej produkcji. Ma się rozumieć, produkcja ta nie zanikła zupełnie, lecz zmalała, a pewna część światlejszych producentów zrozumiała wtedy, że tę produkcję nasienną należy oprzeć o racjonalnie prowadzoną hodowlę roślin warzywnych, a wtedy będzie można wytrzymać konkurencję zagraniczną. Toteż w roku 1922 powstaje w Warszawie Związek Polskich Hodowców i Wytwórców Nasion Ogrodowych, i od tej pory zaczyna się powolny lecz stały wzrost krajowej hodowlanej produkcji tych nasion. Związek ten organizował corocznie w końcu listopada Targi Nasienne w Warszawie, na które zjeżdżali się zarówno ho-

dowcy-producenci jak i kupcy nasienni z całej Polski i zawierali transakcje kupna i sprzedaży. Przywóz nasion warzyw z zagranicy zaczął się zmniejszać, specjalnie zaś tych nasion, produkcja których, ze względów klimatycznych jest u nas możliwą. Przez wprowadzenie kontroli tej produkcji hodowlanej oraz kwalifikacji nasion przez Izby Rolnicze, przez wysiewy kontrolne organizowane corocznie dla swych członków przez Związek Hodowców i Wytwórców Nasion, jakość tej hodowlanej produkcji krajowej, tak pod względem czystości odmianowej jak i wartości użytkowej nasion została postawioną na odpowiednim poziomie. Należało tylko zwiększyć jeszcze trochę produkcję, która była niezupełnie wystarczająca i uporządkować handel tymi nasionami przez wprowadzenie odpowiedniej ustawy nasiennej.

W tym stanie organizacji nasiennictwa warzywnego zastała nas wojna! Jakie szkody ten dział nasiennictwa poniósł w tym okresie, trudno jest jeszcze się zorientować. W każdym razie nie będą to szkody małe, i trzeba będzie dużego wysiłku, aby je naprawić, toteż do sprawy tej jeszcze powrócę.

W. Stypiński

Listy ze wsi

CO MAM LUDZIOM POWIEDZIEĆ?...

Wieś Włosienica gm. Oświęcim — według opowiadania ob. J. Grubka własnym wysiłkiem wybudowała 1½ piętra szkoły powszechnej, ale na więcej juz jej nie stać. Postanowili przeto chłopi szukać pomocy u Rządu i wygotowali odpowiednie pismo z prośbą o udzielenie subwencji w kwocie 200 tysięcy na zakup drzewa, gdyż czas byłby najwyższy mury nakryć.

Prośbę złożyli w Min. Oświaty w październiku. Próbowali też zainteresować swoją szkołą Kuratorium. W styczniu ob. J. Gr. udał się pod naciskiem wsi do Warszawy i dowiedział się, że prośbę potraktowano przychylnie, czyli zatwierdzono wypłacenie aż 200 tysięcy i 60 tysięcy (dzięki prośbie Kuratorium).

Gotówka powinna być do odebrania w Krakowie, według opinii urzędnika ministerialnego i tu właśnie wspomniany delegat wsi Włosienica pełen nadziei przybył. Okazało się, że Kuratorium gotówki nie wypłaci dlatego, że nie ma i petenta skierowano do Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Nie byłoby w tym zdarzeniu nic zdrożnego gdyby chłopom na budowie szkoły nie zależało. Wobec niemożności jednak otrzymania wyglądanych i przyrzeczonych subwencji — pytają, czy powinno Ministerstwo przyznawać, jeżeli nie jest w stanie wypłacić?

O.

KURSY W OLKUSKIM

Od 19 grudnia do 7 lutego odbywają się na terenie szesnastu gmin jednodniowe kursy szkoleniowe dla rolników. Tematy wykładów: 1) hodowla zwierząt gospodarskich i drobnego inwentarza; 2) ogrodnictwo, sadownictwo i warzywnictwo; 3) uprawa ziemi, nawożenie, organizacja gospodarstw wiejskich; 4) pszczelarstwo; 5) organizacja gospodarstwa kobiecego; 6) spółdzielczość rolnicza; 7) weterynaria.

Kursy te organizuje Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej i Pow. Biuro Rolne.

*

W dniach od 7 do 13 stycznia odbył się w Olkuszu kurs młodzieży z Z. M. W. „Wici" przy udziale 70-ciu uczestników, którego tematem głównym było przysposobienie rolnicze i spółdzielcze.

Kurs ten organizowano wspólnie ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej.

W MIECHOWSKIM

W dniach od 14—20 stycznia odbył się w Miechowie kurs przodowników świetlic zorganizowany przez Zw. Samopomocy Chłopskiej. Uczestnicy w liczbie 38-miu przybyli z piętnastu gmin. Po ukończeniu kursu i rozdaniu zaświadczeń odbyła się wesoła wieczornica. Fundusz na urządzenie w ⅔ pochodził od Zw. Sam. Chł., a w ⅓ pomogło Kuratorium Okr. Szkolnego w Krakowie.

Wesołe gadki i żarty

JESZCZE ZA MAŁE.

Wojciech i Michał dochodzą do miasta.

— Dobrze jest — mówi Wojciech — przemysł nasz rusza na dobre. Widzicie Michale, jak kurzą wszystkie kominy?

— Widzę, ale patrzcie, te dwa małe kominy nie kurzą.

— Ano — odpowiada Wojciech — nic dziwnego, te dwa są małe, to im jeszcze kurzyć nie wolno.

LUBI SPOKÓJ.

— Co cię właściwie skłoniło do pójścia na wojnę na ochotnika, przecież nie służyłeś przedtem wojskowo.

— Widzisz, to było tak: ożeniłem się w lipcu. — Ja, jak wiesz, lubię spokój. Gdy więc we wrześniu wybuchła wojna, zgłosiłem się zaraz na ochotnika i poszedłem na wojnę.

DALEKIE POKREWIEŃSTWO.

— Jak mogliście zeznać w śledztwie, że z oskarżonym łączy was dalekie pokrewieństwo? Przecież to wasz rodzony brat.

— Ale daleki, proszę wysokiego sądu, bo ja jestem najstarszy, a on dziewiąty.

JAKA PŁACA, TAKA PRACA.

Żona zmarłego, poważnego gospodarza zamawia na plebanii pogrzeb. Po ustaleniu szczegółów ceremonii pogrzebowej i ceny wdowa zwraca się do plebana z prośbą, czyby jeszcze nie wypowiedział nad grobem mowy pogrzebowej.

— Owszem, bardzo chętnie, znałem przecież dobrze nieboszczyka i to mu się należy. Ale to będzie osobno kosztować.

— A ile też, proszę księdza proboszcza?

— Ha, to zależy, może być przemówienie za 600, za 300, a nawet za 100 złotych. Ale tego za 100 złotych, to ja sam wam nie radzę.

— A to za 600 zł?

— O, to — to już mówię drżącym ze wzruszenia głosem.

PRAKTYCZNOŚĆ AMERYKAŃSKA.

W gazetach amerykańskich pojawiło się niedawno następujące ogłoszenie:

„Inwalida wojenny ,któremu brak lewej nogi, pragnie zawiązać znajomość z panem, któremu brak prawej, a to w celu wspólnego nabywania butów i skarpetek. Numer obuwia 43".

Z Polski i ze świata

PRZED WYBORAMI

Pisaliśmy już, że na ostatnim posiedzeniu K. R. N. postanowiono opracować nową ordynację wyborczą do końca marca br., oraz zapowiedziane zostały wybory do sejmu w najbliższym czasie. Terminu ich jednak jeszcze nie znamy. Mimo to partie polityczne rozpoczęły już kampanię wyborczą na zgromadzeniach i w prasie.

Dotychczas 4 stronnictwa: S. L., P. P. R., P. P. S. i Stronnictwo Demokratyczne wyraziły gotowość pójścia do wyborów na wspólnej liście. Nie wypowiedziało się jeszcze Stronnictwo Pracy i P. S. L. To ostatnie odroczyły swoją decyzję, aż do czasu uwzględnienia wszystkich swoich żądań w toku mających się odbyć rozmów.

19.000 GOSPODARSTW DO OBSADZENIA

W województwie gdańskim jest jeszcze do obsadzenia 19.000 gospodarstw poniemieckich. Osadzenie na nich repatriantów potrwa do końca kwietnia br. Bezpańskie maszyny rolnicze oddano do naprawy, poczym zostaną one przydzielone osadnikom.

ZIEMNIAKI POD ŚNIEGIEM

Zbiory ziemniaków w wojew. mazurskim wyniosły 244.880 centnarów, nie licząc obszarów zarezerwowanych na potrzeby Armii Radzieckiej. Przykrym jest fakt, że 3.316 hektarów ziemniaków — jak podaje „Kurier Codzienny" — nie zostało w ogóle wykopanych.

INŻYNIERZY Z ROBOTNIKÓW

Akademia Górnicza w Krakowie nadała 16 pracownikom przemysłu górniczego i 16 pracownikom przemysłu hutniczego dyplomy inżynierów zawodowych. Kandydaci przedstawili pisemne prace z zakresu swych specjalności, po czym zostali poddani egzaminom. Zaznaczyć należy, że dopiero w nowej demokratycznej Polsce po raz pierwszy udzielono tytułu inżyniera fachowcom, którzy swą wiedzę i doświadczenie nabyli przez długoletnią pracę.

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY W PARYŻU

W Paryżu odbyło się otwarcie polskiego uniwersytetu ludowego, zorganizowanego przez komisję oświatową przy Narodowej Radzie Polaków we Francji. Uniwersytet jest dostępny dla każdego, kto chce pogłębić swoją wiedzę.

ZWYŻKA URODZIN W CZASIE WOJNY.

W Europie z wyjątkiem Niemiec i Węgier w przeciwieństwie do poprzedniej wojny w latach 1938—1944 zanotowano zwyżkę urodzin. Przoduje Czechosłowacja, gdzie w roku 1938 liczba urodzin na 1.000 osób wynosiła 14, a w r. 1944 podniosła się do 22. Na drugim miejscu idzie Szwecja. Również w Anglii w tym czasie stopa urodzin podniosła się z 15 na 17, co zawdzięczać należy przede wszystkim znacznej liczbie nowozawartych małżeństw.

AS LOTNICTWA NIEMIECKIEGO CHCE BYĆ POLAKIEM

As lotnictwa niemieckiego kapitan Nowotny pracujący obecnie jako elektrotechnik w jednym z górnośląskich miasteczek, złożył prośbę o przyznanie obywatelstwa polskiego. Miejska komisja weryfikacyjna uwzględniła prośbę. Przeciw temu jednak zaprotestowała powiatowa komisja weryfikacyjna. Obecnie Nowotny odwołał się do władz wojewódzkich. Od ich rozstrzygnięcia będzie zależało, czy Nowotny zostanie uznany za Polaka, czy nie. Nowotny twierdzi, że brał udział w puczu antyhitlerowskim, zakończonym nieudałym zamachem na Hitlera 20. III. 1944 r. a od dnia zamachu ukrywał się do końca wojny.

Oto jeszcze jeden baranek niemiecki.

BESTIE — NIE LUDZIE

W czasie wojny opinia powszechna rozgraniczała dwa różne elementy w formacjach niemieckich: SS i SD, oraz tzw. „Wehrmacht" czyli regularne wojsko. Pierwszych uważano za formacje zbrodniarzy, „Wehrmacht" natomiast wraz z sztabem głównym poczytywano ogólnie za uczciwą armię bojową nie mającą nic wspólnego ze zbrodniczą akcją SS, ale nawet za przeciwstawiającą się jej z pewną odrazą. Tymczasem proces w Norymberdze wykazał, że i wojska niemieckie nie były lepsze od esmanów. Taki np. Goering — marszałek lotnictwa, organizował równocześnie oddziały morderców i katów. Albo marszałek Keitel polecił za każdego zastrzelonego żołnierza niemieckiego, rozstrzeliwać 50 do 100 Rosjan, twierdząc, że życie ludzkie na wschodzie jest niezwykle tanie. Albo von Reichenau generał i wódz 6 armii, zarządził morzenie głodem jeńców wojennych i cywilnej ludności. Chodziło tu o zmniejszenie przyrostu ludności słowiańskiej o 30 milionów osób. Wszystko to zarządzał i pokrywał sztab generalny i dowództwo niemieckie.

POLACY WARTOWNIKAMI

Władze amerykańskie w swojej strefie okupacyjnej zakontraktowały 30.000 Polaków do służby wartowniczej. Dotychczas funkcje wartowników pełnili żołnierze amerykańscy. Z powodu demobilizacji, Polacy okazują się bardzo pomocni Amerykanom tak, że w samej głównej kwaterze USA zatrudniono dodatkowo 1.400 Polaków, oraz 200 Polek. Amerykanie podkreślają jednak, że kontrakty Polaków nie stanowią przeszkody w powrocie do ojczyzny na każde życzenie.

BEZPIECZEŃSTWO WE WŁOSZECH

We włoskich prowincjach zanotowano w ostatnim czasie 158 zabójstw i około 800 napadów rabunkowych. Nadto na porządku dziennym dochodzi do zamieszek, szczególnie na Sycylii. Przedstawiciele komunistów zażądali usunięcia z policji i z wojska elementów, co do których wierności dla demokracji są poważne zastrzeżenia.

Mussolini jeszcze przed 12 laty stworzył podziemną armię na wypadek, gdyby ruch faszystowski został obalony. Armia ta działa obecnie we Włoszech, pomimo zwalczania jej przez policję brytyjską i włoską. Armia ta jest dobrze uzbrojona i liczna, celem jej walka podziemna o przywrócenie faszyzmu we Włoszech. Według stwierdzenia policji anglo-amerykańskiej, wyznaczano nawet kandydatów na stanowi-

sko Duce, a są nimi: Dino Pellegrini były republikański minister finansów i generał Montagna, przebywający obecnie w Szwajcarii.

WOJNA DOMOWA W GRECJI

Sytuacja polityczna w Grecji ulega pogorszeniu z godziny na godzinę. W Atenach w czasie demonstracji stronnictwa ludowego, w którym wzięło udział 100.000 ludzi, przyszło do strzelaniny między przedstawicielami lewicy i prawicy. Okręgi Calamaty i Sparty zostały objęte wojną domową. Lewicowe oddziały EAM występują ostro przeciw zwolennikom monarchii i podkreślają, że gdyby król miał powrócić do kraju, wywoła to powszechną rewoltę.

EAM wraz z socjalistami i komunistami postanowili wziąć wspólnie udział w nadchodzących wyborach, jakkolwiek podejrzewają, że rząd będzie się starał fałszować wybory.

GENERAŁ DE GAULLE USTĄPIŁ

Szef rządu francuskiego generał de Gaulle podał się do dymisji. De Gaulle oświadczył, że postanowił ustąpić, ponieważ Francja nie znajduje się już w niebezpieczeństwie. Prasa jednak podaje, że de Gaulle ustąpił na skutek zatargu z partią komunistyczną. Istnieje również przekonanie, że stało się to z powodu mającego nastąpić porozumienia między socjalistami a komunistami, co do przyszłej konstytucji, co było nie na rękę de Gaulle'owi.

Zgromadzenie Narodowe, po kilkudniowym przesileniu wybrało premierem tymczasowego rządu francuskiego F. Gouin. Nowy szef jest socjalistą i brał udział w konspiracji za czasów okupacji niemieckiej we Francji. Teki ministerialne w nowym rządzie rozdzielono równomiernie pomiędzy przedstawicieli socjalistów, komunistów i postępowych katolików (partia de Gaulle'a).

I W TUNISIE NIE JEST DOBRZE

Francuzi są głęboko zaniepokojeni głodem, jaki panuje w Tunisie. Francuska administracja nie jest w stanie trudnościom zapobiec. W Tunisie znalazły schronienie niedobitki oddziałów francuskich walczących po stronie Niemiec. Elementy te sabotują poczynania rządu francuskiego, dezorganizując życie gospodarcze.

Wśród ludności panuje wzburzenie. Dochodzi do demonstracyj i zamieszek.

WYSTAWA WNĘTRZ ŚWIETLICOWYCH

W dniach od 2. II. do 15. II. 1946 r. odbywa się w Krakowie, w Muzeum Przemysłu Artystycznego, ul. Smoleńsk 9, I. p. pok. 76, wystawa wnętrz świetlicowych.

Wystawa ma na celu pokazanie urządzenia świetlicy prostymi środkami, tak na wsi jak i w mieście.

Ponieważ mile urządzona świetlica staje się punktem przyciągającym tak dla młodzieży jak i dla starszych, zaleca się, by przynajmniej z każdej gminy przybyli delegaci celem zobaczenia w jaki sposób urządzić świetlicę u siebie.

Wycieczki należy zgłaszać wcześniej w Muzeum Przemysłowym ul. Smoleńsk 9, I. p. — albo w Wydziale Kultury Wsi Z. S. Ch. Zarządu Woj. w Krakowie, Plac Szczepański 8, II. p.

UWAGA!

W związku z kursem dla kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych organizatorzy podają do wiadomości zainteresowanych, że może być przyjętych tylko czterdzieści osób. Muszą to być zatem ludzie, którzy odpowiadają warunkom stawianym wychowawcom uniwersytetów ludowych i deklarują istotny zamiar podjęcia się pracy w tej dziedzinie.

Kandydaci spośród czynnego nauczycielstwa mogą otrzymać urlop od Ministerstwa Oświaty, jeśli zostaną przyjęci przez kierownictwo kursu i jeśli ich podania o urlop, skierowane drogą służbową, wpłyną do Ministerstwa Oświaty. Koszty przejazdu oraz utrzymania na kursie pokrywa całkowicie Tow. Uniw. Lud. R. P.

Należy przywieźć z sobą bieliznę osobistą, pościelową oraz koc.

Do podań o przyjęcie na kurs (kierowanych pod adresem: Kurs dla pracowników uniwersytetów ludowych, Kraków, ul. Szczepańska 2, Wydział Oświaty Rolniczej W. U. Z.) dołączyć trzeba życiorys kandydata i wymienić wyjazdową stację kolejową ze względu na możliwość uzyskania zniżki kolejowej.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

Żeńska Szkoła Gospod. Wiejskiego Strzyżów. Prenumerata „Orki" od 1 września 1945 r. do 31 grudnia wynosi 37.50 zł. Prosimy o nadesłanie materiału z działalności szkoły.

Kowalczyk Maksymilian Kwiatowy p-ta Czasław, „Orkę" wysyłamy. Prosimy o nadesłanie sprawozdania z działalności i innych materiałów.

Związek S. Chł. w Jaworkach. W sprawie zapotrzebowania na rafy itp. należy zwrócić się do gminnej spółdzielni „S. Chł." w najbliższej gminie. W sprawie zamówienia na „Wieś" Łódź Piotrkowska 96 i „Chłopi" Warszawa, Marszałkowska 5/6 należy zwrócić się bezpośrednio do Redakcji tych czasopism.

Z. S. Ch. Komorowice. W sprawie „Chłopi" Warszawa, Marszałkowska 3/7 i „Chłopska Gospodarka" Warszawa, Wiejska 14 p. 405 prosimy zwrócić się do Redakcji tych czasopism. „Orkę" wysyłamy według rozdzielnika dla gm. Z. S. Ch. 3 egz., Koła Gromadzkie 5 egz., Gm. Spółdzielnie „S. Ch." — 10 egz.

Państw. Żeńskie Gimnazjum Ogrodn., Tarnów. Komplet nrów „Orki" z 1945 r. można nabyć w Administracji w cenie 60 zł, plus koszta przesyłki.

Koźmiński Wawrzyniec, Czarnożyły. Zamówienie na kalendarz przyjęliśmy. Prenumerata zapłacona do 28 lutego 1946 r. Wychodzące w Krakowie pisma można zamówić w każdym kiosku „Czytelnika" lub wprost w Krakowie, Wielopole 1.

Jucha St., Nowe Dwory — z honorarium potrąciliśmy kwotę 50 zł na prenumeratę „Orki". Zapłacona do 31. V. 1946 r.

Marzec Br., Szczytniki — z honorarium potrąciliśmy kwotę 70 zł na prenumeratę „Orki". Zapłacona do 15. IV. 1946 r.

Oszelda Wł., Cieszyn — z honorarium potrąciliśmy kwotę 50 zł na prenumeratę „Orki". Zapłacono od 1 XI. 1945 do 31 III. 1946 r. Resztującą kwotę wysyłamy.

Pogan J., Halemba — z honorarium potrąciliśmy kwotę zł 60 na prenumeratę „Orki". Zapłacono od 1 I. 1946 do 30 V. 1946 r. Resztującą kwotę wysyłamy.

Góralski J., Gliwice — z honorarium potrąciliśmy kwotę 104 zł na prenumeratę „Orki". Zapłacone do 30 V. 1946 r.

Gładysz Wł., Tarnów — z honorarium potrąciliśmy kwotę 120 zł na prenumeratę „Orki". Zapłacona od 1 I. 1946 r. do 31 grudnia 1946 r. Resztującą kwotę wysyłamy.

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę, względnie z przesyłką pocztową wynosi 30 złotych

Wpłacajcie w Administracji albo przekazem PKO Kraków, konto IV — 428.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Plac Szczepański 8, II p. tel. 509-40

Redakcja czynna codziennie od 10—12.

Administracja od 8—15 — w sobotę od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ogłoszenia na ostatniej stronie: Cała strona — 1500 zł. ½ strony — 800 zł. ¼ strony — 500 zł. ⅛ strony — 300 zł 1/16 strony 200 zł

Drobne ogłoszenia na ostatniej stronie za każde słowo 5 zł.

Ogłoszenia w tekście 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie. Redaktor: E. Marzec.

Drukarnia I pod zarządem państwowym. Kraków, Wielopole 1. M—10507